

Ś Wielki Liberace

MICHAEL
DOUGLAS
JAKO

Król Glamour

W FILMIE OPARTYM
NA TEJ KSIĄŻCE

WE WSPOMNIENIACH KOCHANKA
SCOTTA THORSONA



Jedenastego listopada 1918 roku nagłówki gazet na całym świecie obwieściły: POKÓJ! Pierwsza wojna światowa, która miała położyć kres wszystkim wojnom, skończyła się. Amerykańscy żołnierze ruszyli do domu, a wraz z nimi pojawił się nowy pogląd na świat. W popularnej piosence padało pytanie: „Jak utrzymać ich na farmie po tym, gdy widzieli Paryż?”*

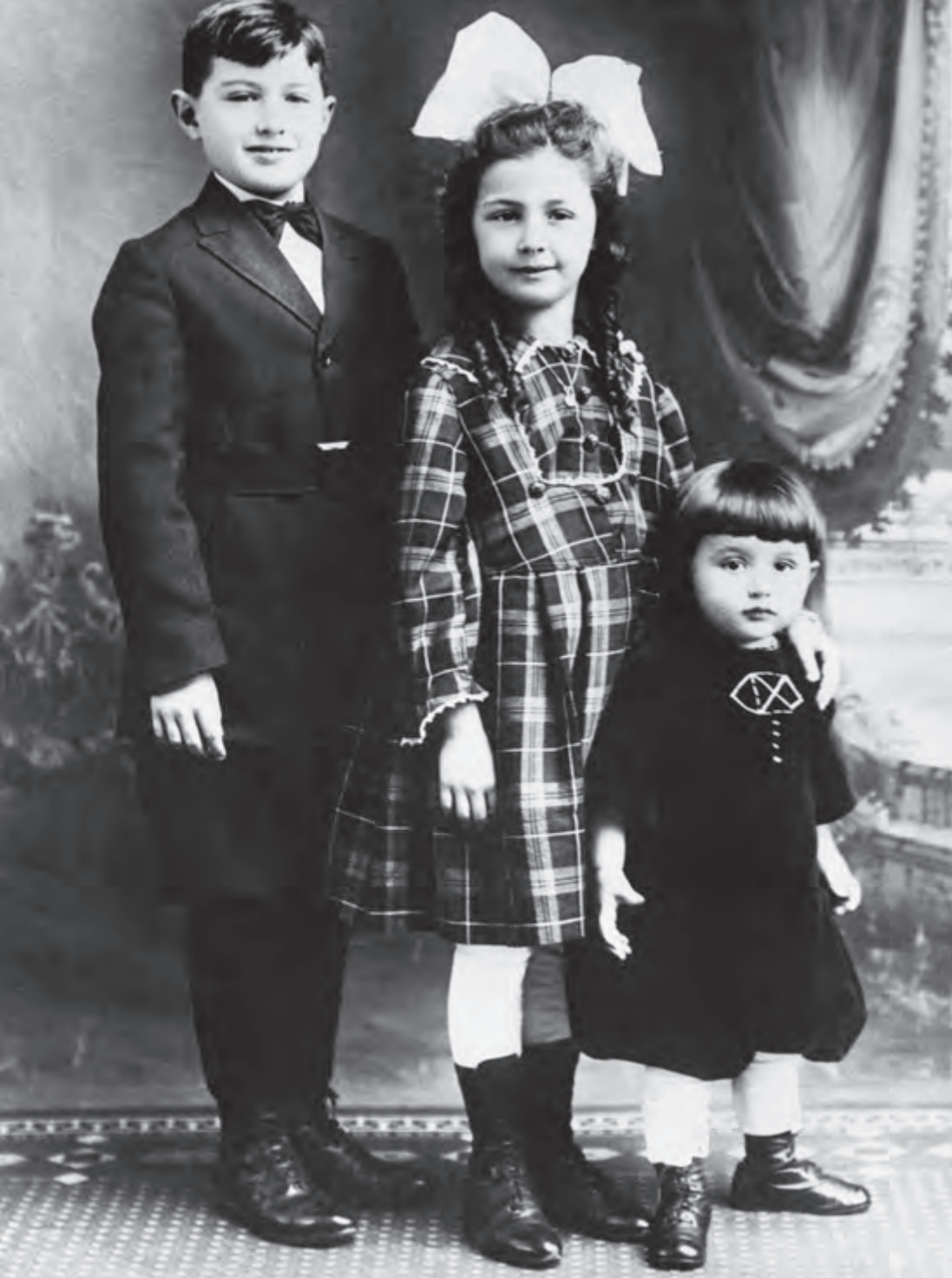
Nie było sposobu na zatrzymanie „na farmie” chłopaków, którzy walczyli w Europie. Amerykę ogarnęła miejska eksplozja, napędzana siłą rewolucji technicznej. Kobiety zrzuciły wąskie spódnice krępujące ruchy, nosiły się jak chłopczyce i objawiły jako nowa siła społeczna. Rozkwit gospodarki i więcej wolnego czasu przyczyniły się do wzrostu popularności nowych rozrywek, takich jak kino i radio. Postaci poruszające się po ekranie i głosy dochodzące z patefonów stojących w salonie niemal wyparły bohaterów wodewilu. Przemysł rozrywkowy już nigdy nie był taki sam. Wszystkie te wydarzenia miały wpływ na przyszłość Liberacego.

* *How 'Ya Gonna Keep 'Em Down on the Farm? (After They've Seen Paree)* – popularna amerykańska piosenka autorstwa Joe Younga i Sama M. Lewisa z muzyką Waltera Donaldsona, opublikowana w 1918 roku. (Wszystkie przypisy nieoznaczone inaczej pochodzą od tłumaczki).

Milwaukee w stanie Wisconsin, miejsce jego narodzin, było spokojną prowincją, która powoli reagowała na wielkie wydarzenia w kraju i za granicą. Lokalni farmerzy i pracownicy floty handlowej Krainy Wielkich Jezior bardziej interesowali się pogodą niż wiadomościami ze świata. Większość mieszkańców stanowili potomkowie niemieckich imigrantów; bogobojni, chodzący do kościoła, ciężko pracujący luteranie, którzy w weekendy relaksowali się, pijąc piwo, z jakiego słynęło miasto. We wczesnych latach dwudziestego wieku Milwaukee zamieszkiwała spokojna, konserwatywna społeczność, do której człowiek mówiący o sobie „Pan Show Business” raczej nie pasował. Lee nigdy nie czuł, że należy do tego miejsca.

Lee przyszedł na świat 16 maja 1919 roku na przedmieściach West Allis. Już narodziny zwiastowały jego nieumiarkowanie. On ważył prawie sześć kilogramów, a malutki, pomarszczony bliźniak, ofiara zachłanności Lee w łonie matki, urodził się martwy. Frances Liberace nazwała synka Władziu, ze względu na swoich polskich przodków, i Valentino po filmowym idole tamtej epoki. Gdy dorastał, wołano na niego Wally albo Walter, imionami, których nienawdził. Po dwudziestce zaczął występować na scenie jedynie pod nazwiskiem Liberace, przyjaciele mówili do niego Lee. Był trzecim dzieckiem w rodzinie, po bracie George’u i siostrze Angelinie. Najmłodszy brat, Rudolph, urodził się dopiero po dziesięciu latach. Cała czwórka odziedziczyła po matce niską, krępą sylwetkę, jej spiczasty podbródek i okazałych rozmiarów nos. Talent muzyczny mieli jednak po ojcu. Salvatore Liberace był muzykiem klasycznym, grał na waltorni w orkiestrze symfonicznej

Niespełna dwuletni Władziu z siostrą Angelinie i bratem George’em



Milwaukee. Dźwięki były najwcześniejszymi wspomnieniami Lee – bogato brzmiąca muzyka orkiestry symfonicznej wydobywająca się z głośników drogiego adaptera na tle podniesionych głosów rodziców kłócących się o domowy budżet. Lee powiedział mi, że wybuchowy Salvatore i praktyczna Frances zupełnie do siebie nie pasowali.

Oprócz muzyki rodzina Liberace nie miała żadnych kulturalnych zainteresowań. Lee nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w domu rozmawiano o sztuce, literaturze, teatrze, balecie, polityce krajowej albo międzynarodowej – chyba że bezpośrednio wiązały się z muzyką. Gdy dorósł, Lee również nie interesował się żadnym z tych tematów. Kiedy został wielką gwiazdą, otwarcie potępiał na przykład Eda Asnera czy Jane Fondę, którzy wykorzystywali swoją sławę dla wspierania konkretnych idei albo polityków.

Spoiwo rodziny Liberace stanowił katolicyzm. Frances była oddana trzem sprawom: kościołowi, dzieciom, ale przede wszystkim Lee. Uwielbiała go. George i Angelina odziedziczyli po ojcu talent muzyczny, ale to Lee, który zaczął grać na pianinie ze słuchu, gdy miał zaledwie cztery lata, był cudownym dzieckiem. Frances przyznała później, że jego talent potwierdził jej instynktowne przeświadczenie: Lee był *wyjątkowy*.

– Był najpiękniejszym dzieckiem na świecie – powiedziała mi wiele lat później. Od momentu narodzin Lee stał się jej faworytem. Wspominał, że jako dziecko czuł się najszczęśliwszy, siedząc u niej na kolanach. Wkrótce Frances zdecydowała, że powinien raczej siedzieć na stołku przy pianinie i ćwiczyć gamy.

– Od samego początku mnie cisnęła – wspominał Lee z gorzkością. – Nigdy nie miałem szansy, żeby być dzieckiem. George uczył się grać na skrzypcach, a Angie brała lekcje pianina, ale

starczyło im czasu, żeby wychodzić na dwór i się bawić. Mama nie wywierała na nich takiej presji jak na mnie. Ciągłe tylko słyszałem: „Walter, natychmiast wracaj do domu! Musisz ćwiczyć!”.

Rodzina Liberace była biedna. Mieszkała w malutkim drewnianym domu z dwiema sypialniami i ledwo wiązała koniec z końcem, starając się wyżyć z marnej pensji ojca Lee, który zarabiał jako muzyk klasyczny. Jakimś cudem jednak Frances zawsze wynajdywała pieniądze, żeby zapłacić za lekcje muzyki Lee. Była zdeterminowaną, dumną kobietą, która marzyła o lepszym życiu dla swoich dzieci, a zwłaszcza dla Lee.

Później, w jakimś wywiadzie, Lee określił swoją rodzinę jako „typowo amerykańską”. Prywatnie, po kilku drinkach, opowiadał mi zupełnie inną historię, raczej rodem z oper mydlanych, które uwielbiał oglądać. W tak malutkim domu nie sposób było utrzymać czegokolwiek w tajemnicy. Lee, który słyszał, jak jego rodzice kłócą się późnymi wieczorami, wiedział, że ojciec „lubił się zabawić”. Mimo to doznał wielkiego wstrząsu, kiedy jego ojciec – Lee był wówczas nastolatkiem – zostawił rodzinę i „uwił gniazdko” z kobietą, która grała z nim w orkiestrze.

– Nigdy ojcu nie wybaczyłem – zwierzył mi się.

Kiedy Salvatore odszedł, Lee żywił urazę dłużej niż ktokolwiek inny. Nie odzywał się do niego aż do czasu, gdy ojciec był już stary i schorowany. Pomimo swojego ogromnego bogactwa Lee odmówił pokrycia kosztów jego leczenia. Ciężar ten spoczął na barkach odnoszącego znacznie mniejsze sukcesy George’a.

Mały Lee uwielbiał ojca i starał się zyskać jego aprobatę. Sytuacja zmieniła się po odejściu Salvatorego. Lee aż trząsał się z wściekłości na ojca. Nie chciał, by go z nim porównywano,

nie chciał być podobny pod żadnym względem. Jedno tylko sprawiało, że czuł się wyjątkowo – muzyczny talent. Lee dużo myślał na ten temat i modlił się o swój talent, aż uwierzył, że zawdzięcza go boskiej interwencji, a nie genom; krótko mówiąc, był to dar od Boga.

Po tym, jak Salvatore porzucił rodzinę, Frances i dzieci znaleźli się w trudnej sytuacji. Po pierwsze, pensja ojca ledwo starczała na utrzymanie jednej rodziny, dla dwóch była stanowczo za skromna. Po drugie, jako gorliwa katoliczka Frances nie uznawała rozwodów. Jak twierdził Lee, nie zniosłaby skandalu i hańby, którą przyniósłby jej rozpad małżeństwa. Frances nie chciała, aby świat dowiedział się, że mąż zostawił ją dla innej kobiety. Czwórce swoich dzieci kazała trzymać to w tajemnicy przed towarzyszami zabaw, sąsiadami i przyjaciółmi. Był to pierwszy sekret Lee, ale na pewno nie ostatni. Od tamtej pory życie Lee zbudowane było na tajemnicach i niepełnej prawdzie.

Tak czy owak, cała czwórka dzieci państwa Liberace zapłaciła za problemy rodziców. Członkowie rodziny powiedzieli mi, że złość matki często skupiała się na Rudolphie. Rudy był dziesięć lat młodszy od Lee, ledwo poszedł do szkoły, gdy rodzina się rozpadła. W szczęśliwszym domu byłby zapewne ulubieńcem, ale Frances patrzyła na swoje najmłodsze dziecko i mówiła: „Nie powinienes się urodzić. Byłeś wypadkiem przy pracy!”

Z moich obserwacji wynika, że wszyscy w rodzinie Liberace padli ofiarą złości własnej matki. Byli przez nią zdominowani jako dzieci, a potem jako dorośli. Czasem widziałem, jak szturcha ich laską, żeby zwrócili na nią uwagę. Lee publicznie okazywał jej miłość, ale w życiu prywatnym matki unikał. Frances potrafiła ze słodkiej staruszki zamienić się w jednej

chwili w bezlitosną zrzędę. Krzywiła się na widok papierosów i wyrwała je Lee z ust, tak jakby był małym chłopcem ukrywającym się za stodołą, a nie sześćdziesięcioletnim supergwiazdorem.

Ja również dorastałem w rozbitej rodzinie. Wówczas jednak społeczeństwo przestało już postrzegać rozwody czy adopcje jako coś dziwnego. Niestety, w czasach dzieciństwa Lee było inaczej. Rozstanie jego rodziców sprawiło, że czuł się zażenowany i zawstydzony. Sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy w życiu Frances Liberace pojawił się nowy mężczyzna. Alexander Casadonte, który później został jej drugim mężem, był starym przyjacielem rodziny. Autor artykułu opublikowanego w „Globe” twierdzi, że Frances zaczęła dzielić dom z Casadontem niedługo po tym, gdy wyprowadził się Salvatore. Według niego Frances żyła w nieformalnym związku z Casadontem przez szesnaście lat.

Kiedy pytałem go o tamte czasy, Lee nie chciał rozmawiać o mężczyźnie, który w 1943 roku został w myśl prawa jego ojczymem. Inni członkowie rodziny powiedzieli mi, że Frances знаła Casadontego wystarczająco dobrze, na długo zanim go poślubiła, i że często pożycziała od niego pieniądze. Wspominają, że była z nim w zażyłym związku jeszcze przed ślubem. Jednak jego prawdziwe miejsce w historii rodziny pozostaje kolejnym sekretem Liberacego. Dopóki dzieci były małe, Frances starała się zachowywać pozory, że małżeństwo z Salvatorem trwa. Bezustannie ostrzegała, żeby nie rozmawiały z nikim o domowych sprawach. Jej zachowanie obudziło w Lee pasję do sekretów. Gdy już był dorosły, nigdy nie zdradzał, co tak naprawdę działo się za zamkniętymi drzwiami jego wielu luksusowych rezydencji.

Dzieciaki z rodziny Liberace bezustannie rywalizowały i nie dogadywały się ze sobą. Kiepska sytuacja finansowa zmusiła Frances do dokonywania wyborów i Lee dostawał więcej niż inni: porządniejsze ubrania, najlepszych nauczycieli muzyki, ładniejsze urodzinowe prezenty. Nierówne traktowanie sprawiało, że Angie, George i Rudolph czuli do niego niechęć. Jednakże niechęć ta była tylko jednym z wielu problemów, z którymi musiał borykać się młody Lee.

Mówił, że zawsze wiedział, iż różni się od swoich kolegów, ale nie potrafił określić tej różnicy słowami. Gdy miał dziesięć lat, zaczął podkochać się w nauczycielach. Przeraziło go to. W latach dwudziestych i trzydziestych mili ludzie z porządnymi rodzinami nie rozmawiali o seksie. Kobiety w ciąży siedziały w domu, a dzieciom wmawiano, że niemowlęta przynosi bocian. Jak większość chłopaków Lee zdobywał wiedzę o seksie na ulicy. A o gejach na ulicy nie mówiło się najlepiej. Homoseksualistów nazywano ciotami, pedziami albo zbokami – a to tylko kilka łagodniejszych określeń. Takie, które nie nadają się do druku, były o wiele bardziej obrazowe. Homoseksualizm uznawano za szczególnie wstydliwą odmianę choroby psychicznej.

Dlaczego ja? Lee zadawał sobie to pytanie, czując, że zasługuje na potępienie. Dlaczego jestem inny? Przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze i zastanawiał, czy jego wygląd zdradza prawdziwą naturę. Tak naprawdę na zdjęciach wygląda raczej jak chórzysta niż potencjalny wyrzutek społeczny. Uświadomienie sobie, że jest gejem, załamało go. Uważał, że jest szalony, chory, że postradał zmysły, skoro podobają mu się mężczyźni. Starał się ignorować swój homoseksualizm, wypierać się go. Próbował zapomnieć o seksie. Jednak im bardziej się

starał, tym większą obsesją stawała się ciekawość tajemnic seksu i własnej seksualności.

W tamtych czasach nikt nie wierzył, że można *urodzić się* homoseksualistą. Skłonności homoseksualne musiały wiązać się z czymś, co wydarzyło się we wczesnym dzieciństwie, jak różyczka albo świnka. Dały się uleczyć, jeśli ofiara wspierana przez kompetentnego lekarza naprawdę chciała się zmienić. Według teorii freudowskiej, homoseksualizm wynikał ze zbyt wielkiego przywiązania chłopca do matki i odczuwania wrogości wobec ojca. Freud utrzymywał, że w takich okolicznościach chłopiec buduje swoją osobowość, wzorując się na matce, i nabywa żeńskich reakcji i zachowań. Lee uważał, że ta teoria idealnie pasuje do jego przypadku. Miłość matki wspominał jako „całkowicie przytłaczającą i cholernie bliską kazirodztwu”. A jego niechęć do ojca – po tym, jak odszedł z domu – graniczyła z nienawiścią. Jeśli, jak twierdzili psychiatrzy, homoseksualizm był rezultatem okoliczności, w jakich upływa czyjeś dzieciństwo, rodzice Lee idealnie nadawali się do obwiniania ich za ten stan rzeczy. Nauczono chłopca, by trzymał sprawy rodzinne w tajemnicy. Teraz swoje sekrety chronił równie skutecznie.

Frances nigdy nie musiała stawić czoła prawdziwej naturze swojego syna. Nigdy też nie dowiedziała się, że Lee jednocześnie ją kochał i nienawidził. Pozostał jej ulubieńcem. Ciągle go dotykała, całowała, nieświadoma, że niemal się dusił podczas tych niechcianych czułości. Uciekał w grę na pianinie. Nikt, nawet Frances, nie przerywał ćwiczeń Lee.

Rano chodził do Wisconsin College of Music, gdzie był stypendystą, a potem uczęszczał na normalne lekcje w szkole publicznej. W domu był przed piętnastą, ćwiczył grę przez kilka godzin, jadł w pośpiechu kolację i wracał do szkoły. Tam

przygrywał do niemych filmów, które wyświetlano w audytorium. Lee już cieszył się lokalną sławą jako muzyczny geniusz. Skoro nie potrafił być *normalny*, postanowił, że uczyni zaletę z bycia *innym*. Gdy zaczynał zdobywać popularność, uwierzył, że długie, samotne godziny spędzane na ćwiczeniach nie poszły na marne.

Miał czternaście lat, kiedy zgłosiła się do niego grupa starszych muzyków, którzy grali w okolicznych lokalach. Szukali dobrego pianisty. Lee był zachwycony. Ich propozycję uznał za szansę zarobienia porządných pieniędzy zamiast kieszonkowego, które dostawał za występy w szkole. Lee miał już wtedy dość biedy. Chciał mieć porządne ubrania, własny samochód i lepszy dom.

Frances, którą później bardzo dobrze poznałem, była wściekła. Nie chciała, żeby jej dziecko zadawało się ze starszymi mężczyznami i grało po melinach. Ostrzegła Lee, że nie wiadomo, co się w takich miejscach dzieje. Marzyła, żeby został wielkim pianistą klasycznym, a tacy nie zaczynali od grania w spelunach.

Jak Lee pisał później w swoich dziennikach, rodzina Libe-race wiecznie była splukana. Wszyscy łapali się dorywczych zajęć, żeby wiązać koniec z końcem. Frances ustąpiła, gdy Lee przekonał ją, że potrzebują tych pieniędzy. Pozwoliła mu dołączyć do zespołu pod dwoma warunkami. Po pierwsze, miał kontynuować swoje studia z zakresu muzyki klasycznej. Oczekiwała, że będzie ćwiczył równie dużo jak dotychczas. Po drugie, nie chciała, żeby nazwisko Libe-race zostało zbrukane występami w knajpach.

Lee rozpoczął więc karierę, używając pseudonimu Walter Busterkeys. Uwielbiał tę robotę, luźną atmosferę i poczucie

wolności. Z rozkoszą wymykał się spod czujnego oka matki. Wspominał, że od początku czuł się komfortowo z zespołem i muzyką, którą grali. Chłopak, który zjadł zęby na muzyce klasycznej, odkrył w sobie niepokromiony apetyt na muzykę rozrywkową. Jego umiejętność grania ze słuchu okazała się bardzo pomocna – na próby mógł poświęcać niewiele czasu.

Kiedy grał podczas projekcji niemych filmów, publiczność koncentrowała się na fabule, a nie na muzyce. W barach publika słuchała jego gry i chciała się dobrze bawić. Lee bardzo się to podobało; lubił dawać ludziom radość. A co ważniejsze, sam świetnie się bawił. Starsi członkowie zespołu stali się jego wzorami. Starzał się z podobną nonszalancją jak oni podchodzić do alkoholu, papierosów i seksu. Pijacka, zadymiona atmosfera całkowicie uwiódła Lee. W jednej z knajp poznał pierwszego w swoim życiu homoseksualistę i – jak wspominał – ten mężczyzna również go uwiódł.

2

Poznaliśmy się w 1977 roku. Lee był już jednym z najsłynniejszych artystów estradowych na świecie. Zaakceptował własną seksualność i nauczył się nią cieszyć. Nie zawsze jednak tak było. Kiedy był nastolatkiem, jako gej czuł się wyobcowany w rodzinie i wśród rówieśników. Przytłaczało go ogromne poczucie winy, jakby popełniał jakąś straszliwą zbrodnię, która na zawsze powinna zostać ukryta. Wspominał ten okres jako najgorszy w swoim życiu.

Jego homoseksualizm odseparował go również od Kościoła. W latach trzydziestych – a z tego, co wiem, do tej pory to się nie zmieniło – Kościół katolicki postrzegał homoseksualizm jako śmiertelny grzech. Jeśli gej chciał pozostać w Kościele i przyjmować jego sakramenty, musiał przyznać, że pragnienia i czynności homoseksualne są niewłaściwe. Musiałby następnie na zawsze się ich wyrzec – dość mocne lekarstwo dla nastolatka, który ma seksualne potrzeby jak wszyscy jego „normalni” rówieśnicy.

Lee czuł się rozdarty między oddaniem Kościołowi a swoją rodzącą się seksualną tożsamością. Nie mógł znieść myśli, że nie wolno mu iść na mszę w niedzielę, ale nie był też gotowy na ślubowanie życia w czystości. Mówił mi, że modlił się

o cud; o coś, co zmieni go tak, że będzie patrzył na dziewczyny tak samo pożądliwie jak inni chłopcy.

Kiedy odszedł jego ojciec, Lee szukał pociechy w religii. Niezwykły rodzinny układ nie powstrzymał go od chodzenia do spowiedzi czy przyjmowania komunii. Czuł jednak, że przyznanie się do homoseksualizmu wszystko by zmieniło. Zgodnie z katolickim dogmatem, nieprzyznanie się do grzechu to również grzech – grzech zatajenia. Lee miał świadomość, że będzie potępiony, zarówno jeśli się przyzna, jak i jeśli tego nie zrobi.

Jedynym rozwiązaniem tego dylematu zdawała się zamiana w heteroseksualistę. Lee naprawdę próbował. Przyglądał się kształtnym piersiom albo kobiecej pupie i starał się wzbudzić w sobie pożądanie. Ale jego wzrok przyciągały szerokie barki albo umięśnione ramiona i bitwa była przegrana. Nie potrafił słumić pociągu do mężczyzn. Ich ciała, ich zapach podniecał go; nie potrafiła tego żadna kobieta.

Musiał stawić czoło prawdzie. Nie potrafił się zmienić, choćby nie wiadomo jak bardzo się starał. Homoseksualizm był jego cechą wrodzoną, podobnie jak kolor oczu czy włosów. Kościół jednak nie mógł tego zaakceptować. Lee czuł się odcięty od katolicyzmu, chociaż w sercu pozostał gorliwym katolikiem, a wiele lat później był nawet na audiencji u papieża.

Zanim Lee stał się dorosłym człowiekiem, przeżył trzy traumy: odejście ojca, odkrycie własnego homoseksualizmu i konflikt z religią. Czekąco go kolejne wielkie rozczarowanie: zdał sobie sprawę, że nigdy nie zrobi kariery wirtuoza. Nawet jeśli sam uwierzyłby we własny geniusz – a głęboko w sercu miał co do tego wątpliwości – wiedział, że wyrobienie sobie nazwiska i zdobycie wiernych słuchaczy zajmuje pianiście klasycznemu

długie lata. A on był młodym mężczyzną i miał dość biedy, noszenia starych ubrań i mieszkania w domu o wiele za małym dla pięciu osób. Mówił, że chciał uciec od matki i udawanek, do których ich zmuszała po odejściu ojca. Miał też dość katorżniczej pracy, godzin spędzonych przy instrumencie, bólu ramion i piekących oczu.

Lee był bardzo dobrym pianistą. Zbyt dobrym, aby nie zdać sobie sprawy, że nigdy nie zostanie wielkim wirtuozem. Uznał, że doszedł do kresu swoich możliwości i bez względu na to ile jeszcze miałyby ćwiczyć, nie uda mu się wzbić na wyższy poziom. Bóg dał mu idealny ton i duże, silne dłonie, które rozciągały się na półtorej oktawy. Lata ciężkiej pracy zaowocowały doskonałą techniką. Ale bycie mistrzem, zrobienie wielkiej kariery wymagało czegoś więcej niż wyrobionych umiejętności. A Lee zrozumiał, że Bóg dał mu wszystko oprócz tej iskry, która sprawiłaby, że zdecydowanie wyróżniałby się ponad przeciętną.

Lee powiedział mi, że uświadomienie sobie tego faktu sprawiło mu ból. Muzyka była jego życiem, jego azylem, źródłem szczęścia w tym przytłaczającym świecie. Podziwiał wspaniałego pianistę Paderewskiego, człowieka, którego uważał za swojego mentora. Miał nadzieję, że stanie się taki jak on. Siedząc przy pianinie, Lee nie był chłopcem ani mężczyzną, nie był homo ani hetero. Po prostu grał. Wydaje mi się jednak, że Lee racjonalnie ocenił swoją sytuację. Wystarczyło, że spojrzął na swojego ojca, który oszczędzał każdy grosz i ledwo wiązał koniec z końcem, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że nie chce wieść życia muzyka klasycznego.

Chociaż jego matka nigdy nie przestawała opowiadać o świetlanej przyszłości syna w salach koncertowych całego

świata, Lee nadal zmierzał w kierunku, który prowadził do zostania muzykiem pop. W weekendy występował jako Walter Busterkeys, a dodatkowo dołączył do szkolnego zespołu wykonującego muzykę taneczną. Grając na potańcówkach, po raz pierwszy doświadczył, ile emocji niesie manipulowanie publicznością, porywanie jej do tańca szalonym boogie albo wprawianie w romantyczny nastrój piosenką o miłości. Odkrył, że muzyka daje mu poczucie kontroli. Dotąd uważał się za ofiarę, nieudacznika uwięzionego w świecie, którego sam sobie nie wybrał. Myślał, że nie jest w stanie odmienić swojego losu. Teraz muzyka jawiła mu się jako droga do popularności i władzy.

Frances Liberace nie zrezygnowała jednak ze swoich marzeń; a w tamtych czasach jej marzenia różniły się bardzo od marzeń Lee. Z dumą wspominała jego debiutancki koncert z Society of Musical Arts (Towarzystwo Sztuk Muzycznych) w Milwaukee i okrzyknęła go triumfem. Dla Lee był to debiut, przez który przechodzi każdy młody muzyk z aspiracjami. Uważał, że jego występ wzbudził słaby entuzjazm wśród zebranych, włączając jego samego. Frances nie zraziła się letnim przyjęciem jej syna. Była przekonana, że zostanie nowym Paderewskim. Uznała, że potrzebuje jedynie więcej doświadczenia, i zabrała się za organizowanie koncertów. W ciągu kolejnych dwóch lat Lee zagrał na koncertach każdej organizacji zbierającej fundusze na cele charytatywne. W latach trzydziestych setki mieszkańców Milwaukee miało przyjemność wysłuchać koncertów Liberacego – gratis. Więcej się to już nie powtórzyło. Lata później, gdy sam jego kontrakt z Hiltonem opiewał na trzy miliony dolarów rocznie, Lee nadal śmiał się na wspomnienie tych koncertów, które zagrał za darmo.

Zapewniał matkę, że chce tego co ona, ale tak naprawdę coraz bardziej przybliżał się do zdefiniowania muzyki, jaką chciał grać, i świata, w jakim chciał występować. Pod jego przywództwem szkolny zespół stał się niezwykle popularny. Zdeterminowany, aby uważano go za heteryka, Lee adorował ze sceny dziewczyny i modlił się, żeby nikt nie dostrzegł, że wcale nie marzy o randce z żadną z gorących panienek na parkiecie – gdyby tylko miał czas i pieniądze.

Dorastanie bywa straszne, ale dla Lee okazało się piekłem. Borykając się z własną tożsamością seksualną, musiał wysłuchiwać kolegów z pracy strojących sobie niewyszukane żarty z „pedziów”. Wspominał, że za każdym razem, gdy je słyszał, czuł, jakby umierała część jego samego. Upředzenia wobec gejów zdawały się mocniejsze niż wobec którejkolwiek innej mniejszości. Lee wiedział, że padnie ofiarą ostracyzmu albo i czegoś gorszego, jeśli tylko ktoś w szkole dowie się, że jest pedziem. Robił wszystko, aby do tego nie doszło. Jeśli trzeba było kłamać, robił to. Jeśli sam musiał naśmiewać się z „pedziów”, też to robił. Randkował z dziewczynami – mimo że na myśl o kontakcie fizycznym z dziewczyną robiło mu się niedobrze.

Na szczęście nigdy nie musiał posuwać się tak daleko. Wszyscy wiedzieli, że ma pracę, uczy się w szkole muzycznej i liceum. Nikt, nawet najbliżsi, nie spodziewali się, że starczy mu czasu na dziewczyny. Lee nie musiał natomiast udawać w spelunach, w których występował w weekendy. Nikogo nie obchodziło, co robi, jeśli tylko pojawiał się na czas. Początkowo w tym dorosłym świecie Lee był cichy i wycofany. Wykonywał swoją pracę i robił to bardzo dobrze. Szybko zorientował się, że bez wątpienia jest najlepszym muzykiem w zespole.

Kiedy już nabrał pewności siebie, zaczął przyglądać się otoczeniu. W końcu zauważył mężczyzn, którzy przychodzili do knajp razem, nie będąc zwykłymi robotnikami wpadającymi po pracy na drinka. Pamięta, że byli bardziej subtelni i lepiej ubrani, i chociaż nie potrafił wskazać, co ich odróżniało od reszty, czuł, że są inni. Sporo czasu minęło, zanim naiwny Lee zorientował się wreszcie, że to homoseksualiści. Odkrycie okazało się miłą niespodzianką. Świadomość, że nie jest sam, że istnieją mężczyźni tacy jak on, którzy potrafią cieszyć się życiem, sprawiła, że przestał czuć się tak wyobcowany.

Lee nie mógł doczekać się rozmowy z nimi. Chciał dowiedzieć się tylu rzeczy. Dyskusje jego rówieśników ograniczały się do dziewczyn i tego, co można z nimi robić, a Lee paliła ciekawość na temat jego własnej seksualności. Teraz wiedział, że niektórzy mężczyźni potrafiliby z pewnością odpowiedzieć na dręczące go pytania. Był jednak zdecydowanie zbyt nieśmiały, żeby się do nich zwrócić.

Frances nadal nie podobała się weekendowa praca syna, ale on nie zwracał uwagi na jej niepokój. W tych mrocznych, zadymionych barach chciał dowiedzieć się, kim i czym jest. Jego brat George, który rozwinął się jako skrzypek, często grał w tych samych miejscach co Lee. Jego obecność uspokajała Frances. Lee poznał życie, do którego dostępu nie miało wielu jego rówieśników. Dorastał szybko, ale nie tak szybko, jak sam sobie życzył. Później wspominał, że nie podobało mu się wieczne towarzystwo George'a. Na szczęście nie było go wtedy, gdy do knajpy przyszedł bohater drużyny futbolowej Green Bay Packers, aby posłuchać Lee.

– Nie dało się go nie zauważyć – wspominał Lee swojego pierwszego kochanka. – Ledwo mieścił się w drzwiach. Był naj-

bardziej onieśmielającym mężczyzną, jakiego znałem. Za każdym razem, gdy spoglądałem na publiczność, widziałem, jak na mnie patrzy i się uśmiecha. Od tamtej pory przychodził na każdy mój występ. W czasie przerw stawiał mi drinki i mówił, jak bardzo lubi słuchać mojej muzyki. Któregoś wieczoru zapytał, czy może mnie odwiedzić do domu. Wtedy straciłem dziewictwo.

Historia, którą opowiadał publicznie, była zupełnie inna. W swojej książce *The Wonderful Private World of Liberace* [Wspaniałą prywatny świat Liberace] wydanej przez Harper & Row w 1986 roku Lee zamieścił rozdział zatytułowany *Jak straciłem dziewictwo*. Lee, który wiedział już, że ma AIDS, pisze o tym, jak uwiodła go o wiele starsza od niego kobieta. Jak czytelnicy przekonają się, śledząc dalsze karty tej książki, Lee do ostatnich chwil z całą determinacją ukrywał swój homoseksualizm.

Prawda jest taka, że prawie każdy gej spotkał w życiu kogoś takiego jak ten futbolista. Chłopcy swoje pierwsze doświadczenia zdobywają zazwyczaj ze starszym mężczyzną. W społeczności gejowskiej mówi się, że „najpierw się sprzedajesz (większość młodych gejów ma starszych kochanków, którzy są ich mentorami), potem się rozdajesz (kiedy masz seksualnych partnerów w swoim wieku), a potem sam kupujesz (bo masz młodszych kochanków)”. Ten futbolista został kochankiem Lee, a ich relacja wywarła trwały wpływ na młodego muzyka.

– Zdałem sobie sprawę – mówił Lee – że bliskość silnego, męskiego ciała daje mi poczucie *bezpieczeństwa*, którego nigdy wcześniej nie zaznałem.

Spotykał się ze swoim nowym przyjacielem przez kolejne kilka miesięcy. Czasem wymykał się z domu, gdy matka szła spać. Lee mówił, że seks w ich związku był ważny, ale nie

najważniejszy. Nigdy nie dzielił się swoimi najgłębszymi uczuciami z rodziną i czuł, że nie może zaufać nikomu ze świata heteryków. Futbolista został jego pierwszym spowiednikiem. Przedstawił również Lee innym gejom. Wielu z nich pochodziło z odległych miast i zapraszali Lee, żeby ich odwiedził, jeśli kiedyś będzie w okolicy. Chociaż Lee wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy, kładł właśnie fundamenty swojej gejowskiej siatki znajomych, grupy, do której zwracał się w ciągu wielu kolejnych lat spędzonych w trasie, gdy potrzebował towarzystwa, zrozumienia albo seksu.

Niewiele innych mniejszości ma skłonność do takiego zamykania się we własnym świecie jak geje. Lee nie był wyjątkiem. Szybko zaczął polegać w każdej sprawie na swoich homoseksualnych przyjaciółach. Zanim skończył osiemnaście lat, wiódł już podwójne życie. W domu nadal był dumą mamusi, nadal uczył się klasycznego repertuaru i każdą wolną chwilę poświęcał na ćwiczenia. Za to w weekendy, gdy grał w knajpach i klubach ze striptizem, przestawał zachowywać jakiegokolwiek pozory.

Frances pchała go w kierunku kariery koncertowej, wykorzystując na to całą swoją energię i wpływ. Ta kobieta przeistaczała się w istnego pitbulla, jeśli szło o przyszłość Lee. Wiedział, że nie da mu spokoju, dopóki nie pójdzie ścieżką, którą dla niego wybrała. Gdy miał dziewiętnaście lat, po raz ostatni wystąpił jako muzyk klasyczny. Grał koncert fortepianowy A-dur Liszta w filharmonii w Chicago pod batutą Fredericka Stocka. Czuł, że jest idealnym wykonawcą tej kompozycji. Później często wyobrażał sobie, że jest idealnym wcieleniem Franciszka Liszta. Miał na myśli nie tylko technikę kompozytora, ale też jego styl i skłonności do blichtru i showmaństwa.



**EKSCENTRYCZNA GWIAZDA,
UTALENTOWANY PIANISTA,
BAJECZNIE BOGATY
I UWIELBIANY CELEBRYTA**

WŁADZIO VALENTINO

**Z MATKI POLKI I OJCA WŁOCHA.
GRAŁ CHOPINA I MIAŁ BYĆ
DRUGIM LISZTEM. „LIBERACE”
ZOSTAŁ ZA RADĄ PADEREWSKIEGO.**

„Księżę przepychu” na scenie błyszczał jak skrzynia diamentów, poza nią skrzętnie ukrywał swój homoseksualizm. Prawda o jego życiu prywatnym zabiłaby gospodynie domowe piszczące z zachwyty na jego występach.

Kochanek gwiazdora opisuje pięć lat zamknięcia w złotej klatce, głośne rozstanie, a w końcu pojednanie na łożu śmierci chorego na AIDS Liberace.

www.marginsy.com.pl



9 788363 656416

PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII

cena 39,90 zł